

Tomasz Teodorczyk

= Mnemosyne / Lesmosyne =

Kraków 2023

Spis treści

Dni 1-14.....	13
Dzień 15. Prometeusz wyzwolony.....	25
Dni 16-22	38
Dzień 23. Dolina Czterech Klasztorów	43
Dni 24-28	55
Dzień 29. Powszechna historia dziobaka	63
Dni 30-37.....	77
Dzień 38. Bezimienna cesarzowa.....	83
Dni 39-44	98
Dzień 45. Odys i Kirke.....	103
Dni 46-50	112
Dzień 51. Syzyf zdegradowany	115
Dni 52-57.....	123
Dzień 58. Baśń o smutnym psotniku.....	128
Dni 59-64	141
Dzień 65. Zaćmienie	147
Dni 66-72	157
Dzień 73. Psyche i Eros	159
Dni 74-90	168
Dzień 91. Siostry miłosierdzia.....	178
Dni 92-98.....	195
Posłowie. Osiemnasty słoń.....	207
Mnemosyne/Lesmosyne. Nota	217

*Obrazy pamięci zacierają się,
skoro tylko zastygną w słowa.*

Italo Calvino

Abū Nuwās, wybitny poeta perski z VIII wieku, zanim zaczął pisać, zwrócił się zgodnie z tradycją do autorytetu w tej dziedzinie, Khalafa al-Ahmara o pomoc i radę. Ten powiedział mu, że zanim zacznie pisać, musi zapamiętać tysiące wersów starożytnej poezji. Abū Nuwās zniknął i po długim czasie powrócił, mówiąc, że wykonał zadanie. Wyrecytowanie wszystkiego przed Khalafem zajęło mu kilkanaście dni, a następnie ponowił prośbę o pozwolenie na pisanie poezji.

- Odmawiam – powiedział Khalaf – jeśli nie zapamiętasz każdego z wersów tak gruntownie, jakbyś się nigdy ich nie uczył.

- To chyba zbyt trudne – odrzekł Abū Nuwās – ale spróbuję.

Zamknął się w klasztorze i spędził tam wiele czasu, dopóki nie zapomniał wszystkich wierszy. Wrócił do Khalafa i powiedział:

- Zapomniałem je tak dokładnie, jakbym ich nigdy nie czytał.

- Teraz więc idź i pisz – odparł Khalaf.

Gdzie znajdują się te doświadczenia, które należą już tylko do przeszłości? Gdzie są zapisane daty wydarzeń z życia zwykłych ludzi, którzy już od wieków nie żyją? W jakimś innym, bardzo grubym kalendarzu?

Gdzie są opisy różnych istotnych zdarzeń z życia kochanków, którzy od dawna przestali już być kochankami? To musi być bardzo szczególnie multimedialny kalendarz – z tymi wszystkimi datami, doznaniem, uczuciami. Bardzo ciekawy i smutny.

A może jest gdzieś biblioteka, gdzie wszystkie te historie są skatalogowane? Archiwum mieści się zapewne gdzieś głęboko w podziemiach, żeby nie przeszkadzać za bardzo żyjącym, a uzyskanie zezwolenia na wejście tam jest niezwykle trudne i wymaga dużych starań. Taka osoba musi nie tylko wykazać niepodważalną zasadność takiej wizyty, ale też udowodnić, że jest naprawdę właściwą osobą oraz że uzyskane w ten sposób informacje dobrze wykorzysta. Czuwa nad tym zespół psychologów oceniających, jak bardzo jest to danej osobie potrzebne oraz do jakiego zakresu wspomnień można w sposób odpowiedzialny dać jej dostęp. Procedura jest objęta bardzo ścisłą tajemnicą, a nieliczni wybrańcy są zobowiązani do całkowitego milczenia. Byłem tam jedynie kilka razy, a właściwie to nawet nie wiem ile. Szarzy ludzie o niemożliwym do określenia wieku, bardziej podobni do zakurzonych zdjęć lub dokumentów niż do czegokolwiek innego, nie zapisali się specjalnie w mojej pamięci, choć ich niegdysiejsza życzliwość wzbudzała spokojną radość. Albo też nie – to byli przecież młodzi informatycy i młode informatyczki, neutralni i bezemocjonalni fachowcy nie patrzący na petentów, obsługujący zdigitalizowane katalogi i trochę znudzeni swoją robotą, bo co ich to w końcu może obchodzić, a odwiedzających archiwum ludzi jest coraz mniej. Od czasu do czasu wznawiane są dyskusje archiwistów z odpowiednimi agencjami rządowymi, jaką należałoby przyjąć cezurę, jeśli chodzi o czas definitywnego usuwania danych. Jak na razie zwycięża pogląd, że postępy techniki nie stawiają jesz-

cze na poważnie takiej potrzeby, ale nie wiadomo, jaki punkt widzenia przeważy za jakiś czas. Próbowalem dowiedzieć się, na jakiej zasadzie archiwizowane są te dane. Czy mają porządek chronologiczny, na przykład wszystkie dane z 11 maja 1923 roku? Czy też tworzy się podkatalogi w rodzaju obszaru występowania, wieku, płci czy zawodów ludzi, których owe dane dotyczą? Albo może istnieją jakieś inne kategorie znane tylko wtajemniczonym, albo po prostu umożliwiające łatwiejsze ich wyszukiwanie? Długo nie ośmielałem o to pytać, a gdy w końcu przemożem swoją nieśmiałość, poinformowano mnie beznamiętnie, że nie jest to moja sprawa oraz że tych informacji nie udostępnia się osobom postronnym. Musiałem zadowolić się więc, że gdy tam przychodziłem, wymieniałem jedynie okres i osobę, do której danych zostałem dopuszczony.

Początkowo, gdy odkryłem istnienie tej biblioteki, chodziłem tam nawet dosyć często ze względów, o których opowiem za chwilę, potem jednak powoli zacząłem tracić poczucie sensu tego typu wizyt, z czasem zostało mi tylko mgliste wspomnienie miejsca, gdzie przechowywane są istotne dla mnie informacje. Któregoś dnia po prostu zorientowałem się, że zostało zaledwie wrażenie, że dokądś kiedyś chodziłem, ale po co?, dokąd? i dlaczego? – na te pytania nie byłem już w stanie znaleźć odpowiedzi.

Ale... Ach nie... już pamiętam – to tylko marzenie starego człowieka, który nie potrafi pogodzić się z odchodzącymi światami, z tym, że zapomina już nawet o tym, czego nie pamięta, sam stając się coraz bardziej elementem takiego archiwum. To tylko wyblakłe wspomnienie „o jabłoni śpiewającej i złotej”.

Gdzie więc podziały się historie zmarłych ludzi, o których już nikt nie pamięta?

Dni 1-14

Dzień pierwszy

Źródła pamięci i zapomnienia leżą tak blisko siebie, jak w mitologii greckiej źródło Mnemosyne i Lete, jak mnemosyne i lesmosyne. Zeus spłodził z Mnemosyne Muzy, które przyniosły ludziom nie tylko „chwalenie”, opiewanie wybitnych zdarzeń i pamiętanie o nich; przyniosły ludziom również ową lesmosyne – zdolność do zapominania o cierpieniu i ustanie trosk.

– 13 –

Lesmosyne jest często nazywane polem lub domem Lete, rzeki zapomnienia płynącej przez świat podziemny. Zapomnienie jest zatem rodzajem przebywania w podziemnej krainie śmierci.

Mnemosyne była córką Gai i Uranosa, Zeus miał z nią boskie gody na świętym łożu przez dziewięć nocy – z każdej z nich urodziła się Muza. Wcześniej, podczas wesela, Zeus zapytał bogów, czego im jeszcze brakuje, na co oni odpowiedzieli: „Kogoś, kto wychwalałby nasze czyny”, dlatego owocem związku Zeusa z Mnemosyne stały się Muzy.

Muzy, córki Mnemosyne – matka wydała ich dziewięć, wszystkie jednakowo usposobione i mające jedynie śpiewanie w głowie, nic innego.

Razem przebywają i razem tańczą dla przedstawienia tego, że wartości są nierozdzielne jedno od drugich

i nierozłączne. Zajmują się najbardziej hymnami dla bogów i kultem, ponieważ podstawą kultury jest zwrócenie się ku boskości, którą uczyniwszy wzorem dla życia, należy też mieć na ustach.

Na imię miały: Klio „Sławiąca”, Euterpe „Radująca”, Taleia „Odświętna”, Melpomena „Śpiewająca”, Terpsychora „Ciesząca się tańcem”, Erato „Budząca tęsknotę”, Polimnia „Bogata w hymny”, Urania „Niebiańska”, Kalliope „O pięknym głosie”.

Nie zawsze mówiono o dziewięciu Muzach, czasem określa się je mianem zbiorczym. Nazywane bywają nie tylko Musai, lecz również Mneiai (Plutarch, *Moralia*) – to liczba mnoga od Mnemosyne „pamięć”.

Mówi się (Pauzaniaż), że pierwotnie były tylko trzy Muzy, a ich imiona nie pochodziły z mitologii, lecz z ćwiczenia poetów – Melete „ćwiczenie”, Mneme „przypominanie” i Aoide „śpiewanie”.

— 14 —

Zupełnie nie wiem, co miałbym dzisiaj ze sobą robić. Moja psychoterapeutka zadbała, żebym wiedział o wszystkim, co mi może być potrzebne w tej sytuacji – jak będzie ona przebiegać i zmieniać swoją dynamikę. Znajomi, którzy mi jeszcze pozostali, wiedzą, że nie chcę, żeby mnie odwiedzali czy w inny sposób dawali wyraz swojej troski.

Chyba będę po prostu robił to, co zwykle.

Dzień drugi

Życie po życiu albo fantomowe istnienie po śmierci. Łapię się na tym, że moje działania i zachowania nadal biorą pod uwagę zmarłą osobę. Ściele łóżko, jakby ona dalej żyła, nie siadam przy stole na miejscu, które było jej miejscem, nawet chodzę po kuch-

ni tak, żeby drogi, którymi zwykle chodziła, nie były zaburzane. Nie wiem płaszczą na „jej” wieszaku, rzeczy w zmywarce układam tak, jak ona to robiła, jeśli używam czegoś wspólnego, to odkładam tak, żeby „wiedziała”, gdzie dany przedmiot się znajduje i łatwo mogła go odszukać.

Dzień trzeci

Erupcje pamięci, to niesłychane jak łatwo się ewokują wspomnienia. Czas, w którym istnieją specyficzne słowa wytrychy otwierające świadomie niechcianą lawinę engramów pamięciowych. Są też przedmioty i hasła klucze uruchamiające sekwencje myśli i obrazów, których końcem jest prawie zawsze płacz.

Dzień czwarty

– 15 –

Nie jestem pewny, czy zgadzam się z heroiczną narracją proponowaną przez Simone Weil:

Śmierć jest najcenniejszą rzeczą daną człowiekowi. Dlatego aktem straszliwej bezbożności byłoby ją zmarnować. Umrzeć nienależycie.

Podejście tego typu jest zapewne związane z tym, że greckie słowo *telos* oznacza zarazem „doskonałość”, „dopełnienie” oraz „śmierć”. Poetyka ta podkreśla więc, że doskonałość wymaga dopełnienia, a w wypadku człowieka uznaje za nie – z czym niekoniecznie można się zgodzić – śmierć.

Szanuję Weil za sposób jak bardzo swoją śmiercią dała temu świadectwo, podobnie jak rozpoczynanie „śmiertelnych” głodówek przez Ghandiego i wiele

innych osób, jednak forma tak dużego uogólnienia budzi mój sprzeciw. Nie odważyłbym się też w żaden sposób oceniać, co to znaczy „umrzeć nienależycie”. Szczególnie w kontekście moich ostatnich doświadczeń.

Dzień piąty

Prawdę mówiąc, w kontekście śmierci ważniejszy wydaje mi się wątek szlachetności. Samo pojęcie jest oczywiście bardzo wieloznaczne i również obsuwa się w wiele romantyczno-heroicznych narracji, które nic nie wnoszą, a jedynie zaciemniają rzeczywistość zjawiska. Użycie w konfucjańskiej etyce terminu *junzi* do opisu człowieka szlachetnego, kierującego się w życiu cnotami, takimi jak nabożność synowska, sprawiedliwość, rozsądek i przestrzeganie etykiety, też nie trafia mi do przekonania.

Chyba psychologicznie najciekawszą metaforę człowieka szlachetnego odnalazłem w komentarzu Juyi Daquiana do traktatu o malarstwie autorstwa Shitao, chińskiego malarza z XVII wieku:

Dynia *kugua*, nazywana także dynią *junzi*, jest bardzo gorzka. Gdy nieopatrznie włożą ją do gotowania wraz z innymi produktami, te nie przejmują od niej goryczy. Dynia zachowuje całą gorycz w sobie, nie rozprzestrzenia jej. W ten sposób symbolizuje istotne wartości *junzi* – szlachetnego człowieka.

Zawsze bardzo starałem się być taką dynią, wydawało mi się, że w aktualnej sytuacji będzie to prawie niemożliwe, ale okazało się bardzo łatwe. Nie wiem, czy doświadczam goryczy, ale wszystkie moje uczucia i doznania wydają mi się teraz tak bardzo osobiste, że

dzielenie się nimi z kimkolwiek uznałbym za ogromny nietakt wobec samego siebie.

Tak rzecz ujmując, jest mi najbliżej do Sokratesa i jego sposobu odejścia.

Dzień szósty

Wszystkie narracje ogniskujące się wokół szeroko ujmowanych wariantów wersji podstawowej sugerującej, że „śmierć jest nam potrzebna po to, by lepiej zrozumieć życie” wydają mi się całkowitym nieporozumieniem.

Lubię to, co napisał Franz Overbeck:

Śmierć jest dla nas, ludzi, najbardziej dolegliwą zagadką na świecie. Z tego powodu nie musi jednak zawierać klucza do zagadki świata.

I życia – dodałbym.

O ile dobrze rozumiem, Overbeck chciał nam przez to zwrócić uwagę, że istnieje kilka równie ważnych, a może nawet bardziej istotnych pytań niż nasze nieustanne skupianie się na kwestii śmierci.

– 17 –

Dzień siódmy

Czas mija mi bardzo wolno, przez ten tydzień nieustannie zastanawiam się, czy mam w sobie coś, czym chciałbym się ze sobą podzielić.

Zmagania między koniecznością zapominania a potrzebą pamięci. Musimy zapominać, żeby robić miejsce na nowe rzeczy, inaczej byłoby trudne albo niemożliwe ich pełne przeżywanie, ale równocześnie

nie chcemy zapominać, być i żyć tylko „jednowymiarowo” tu i teraz. Czy możliwe jest pełne życie w teraźniejszości i przeszłości jednocześnie?

Pierwsza chyba „ucieka” pamięć fizyczna, proprioceptywna, co powoduje rozpaczliwe zmaganie i poczucie tego, że pamiętam pewne doznania umysłem, ale nie pamięta ich już moje ciało. Albo odwrotnie – doświadczam jakiegoś odczucia w ciele, ale nie znajduję już dla niego właściwej nazwy. Efekt jest w każdym razie taki, że coraz bardziej niepewnie poruszam się pomiędzy takimi samymi doświadczeniami ciała i umysłu.

Dzień ósmy

– 18 –

Oczywiście myśl wschodnia ma swoje postawy i pomysły dotyczące śmierci i umierania. Ram Dass, jeden z popularyzatorów myśli wschodniej, tak opowiadał kiedyś o swoim nauczycielu Neem Karoli Babie:

Pewien człowiek przybiegł do niego i błagał o pomoc dla umierającej osoby.

– Nie pójdę – mówi Baba – ale jak wrócisz, daj mu do zjedzenia tego banana, a wszystko będzie dobrze.

Mężczyzna zrobił to, a chory po zjedzeniu banana spokojnie umarł.

Myślę, że nasz problem polega na tym, że „wszystko będzie dobrze” znaczy dla nas zupełnie co innego.

Albo taka historia o Maharishim:

Kiedy Ramana Maharishi umierał na raka, jego uczniowie błagali go, aby się leczył. „Ale w jakim celu? – pytał Maharishi – to ciało jest zupełnie zużyte, po co czepiać się go na siłę i utrzymywać bez sensu przy życiu?”. Ale uczniowie nie ustępowali: „Mistrzu, nie opuszczaj nas” – prosili. Mistrz popatrzył na nich

jak na małe dzieci i łagodnie odpowiedział: „Opuścić was? A dokąd niby miałbym pójść?”

W kontekście doskonałości i dopełnienia myśl wschodnia ma też nieco inne podejście. W naszym świecie bardzo cenimy perfekcję, spełnienie i kompletność, co bywa równie często powodem do dumy, jak przyczyną nieustannej samokrytyki. Warto pamiętać, że takie podejście ma silne zakorzenienie kulturowe. Poniżej nieco inna opcja z odmiennej kultury.

Zakonnik Koyu powiada: tylko ktoś ograniczony umysłowo pragnie doprowadzić wszystko do końca. Pożądana jest niekompletność. W każdej rzeczy unikać należy dopełnienia. Niegdyś trzeba było zostawiać w pałacach jedno nieukończzone skrzydło. Zawsze i bez wyjątku.

Yoshida-no Kaneyoshi

— 19 —

Dzień dziewiąty

Zauważam, jak przechodzę do następnego etapu przeżywania braku i nieobecności. Wspomnienia przestają być już takie gwałtowne, elementy je „wyzwalające” coraz mniej działają „spustowo”. Tafla wody zaczyna się trochę uspokajać, pojawia się natomiast nowe doznanie – fizyczny ból odczuwalny w różnych częściach ciała jako reakcja na pewne myśli.

Skurcz w brzuchu ze strachu, gdy pojawia się refleksja, że skoro tak szybko to przechodzi, to co będzie za miesiąc, dwa, pięć.

Dzień dziesiąty

Śmierć, cokolwiek sobie o niej myślimy i jaki sens jej nadamy lub odbierzemy, przynależy do kategorii „zmiana”. Kultury i społeczności, które z zaakceptowaniem zmiany jako oczywistości mają mniejszy problem niż kultura zachodnia, radzą sobie z tym o wiele lepiej czy to w wersji reinkarnacji, czy jakiegokolwiek innej.

W dawnych społecznościach przechodzenie życiowych kryzysów i dużych zmian, w tym śmierci, było o wiele łatwiejsze. Antropologia kulturowa daje nam wiele przykładów potwierdzających powszechnie dziś przyjętą koncepcję Arnolda van Gennepa, francuskiego etnologa, który ponad sto lat temu opublikował swą przełomową pracę pod tytułem *Obrzędy przejścia*.

— 20 —

Opisywał w niej wypracowany przez społeczności na całym świecie trójfazowy model obrzędów przejścia, którego celem było bezpieczne przeprowadzenie jednostki przez ważne etapy jej życia. Oczywiście tamte społeczności funkcjonowały zwykle w innych warunkach życiowych – znacznie trudniejszych niż nasze, stąd też długoterminowy kryzys jednostki, lub w wypadku śmierci – jej rodziny, mógł grozić destabilizacją całego systemu i innymi poważnymi konsekwencjami. Dlatego też wypracowanie bezpiecznej ramy strukturalizującej ważne zmiany wraz z towarzyszeniem jednostce w procesie mierzenia się z nią przez wszystkich członków społeczności było zapewne nieuchronną koniecznością. W każdym razie obrzędy przejścia sprawiają, że jednostka czuje się wspierana przez innych oraz ma świadomość, że jest tylko jedną z wielu na tej samej drodze, a także, że wie, jak należy przez to wszystko przechodzić.

Sytuacja człowieka współczesnego jest o wiele gorsza. Tendencje indywidualistyczne pozostawiają go samego w obliczu sytuacji i pytań, na które nie ma możliwości odpowiedzieć, a rytuały i obrzędy przejścia funkcjonują już tylko w bardzo poronnej wersji, której znaczenia i tak nikt nie pojmuje.

Cóż w takim razie nam zostaje do dyspozycji, gdy symbole oderwane od rytuału i mitu stają się martwe, wielość proponowanych rozwiązań nie daje poczucia możliwości sensownego wyboru, a nie wykształciliśmy w sobie zdolności do odnajdywania dróg wiodących do samodzielnego wykraczania poza ramy własnej tożsamości?

Oczywiście pewną propozycję w tej materii oferuje psychoterapia, jednak rzadko odnajdziemy odpowiednią osobę zdolną do neutralnego towarzyszenia nam w odkrywaniu naszego wewnętrznego i unikalnego wzorca procesu zmiany bez świadomego czy nieświadomego określania jego dopuszczalnych granic zakreślonych przez aprioryczną wiedzę związaną z metodą terapeutyczną oraz własnymi doświadczeniami psychoterapeutycznymi. Projekcje archetypu Mędrca dokonywane na terapeutę czy Wielkiej Matki na terapeutkę oraz fakt, że zwykle osiągnięcie przez niego/nią odpowiednio wysokiego stopnia rozwoju oddziela często od demencji jedynie cienka czasowa linia, dodatkowo nie ułatwiają sprawy.

— 21 —

Dzień jedenasty

Zapominanie zaciera również ślady zapominania, nie pamiętam już tego, że czegoś nie pamiętam. To, że czegoś nie pamiętam, nie zostawia jednak „puste- go miejsca”. Zapominając coś, zamykam swoją nie-

pełną pamięć w nową całość bez „braków” i „dziur”. Czy jest to łaska dla starych ludzi? Trochę wątpliwe, bo pozostaje przecież świadomość, że jeśli pamiętam mało, mam niewiele wspomnień na przykład z wieoletniej relacji, musi to budzić refleksję, że coś mi z tych wspomnień „wyciekło”.

Wygląda na to, że z tymi „pustymi miejscami” jest jednak nieco inaczej i musi to być też dość okropne, jeśli mam poczucie, że z byłą partnerką prowadziłem, powiedzmy, bogate życie seksualne, a nie potrafię przypomnieć sobie ani jak ono wyglądało, ani też nie umiem przywołać żadnych doznań, to mimo wszystko widzę, że mam luki pamięciowe. Przynajmniej do jakiegoś momentu, gdy liczba pustych miejsc przewyższa liczbę wspomnień.

Dzień dwunasty

Myślę, że Mnemosyne i Lesmosyne musiały być bliźniaczymi córkami Gai i Uranosa. Jak mogło się stać, że każda z bliźniaczek „zajęła się” dokładnie odwrotnym działaniem – jedna rozwijała pamięć, a druga zapomnienie?

Chyba musiały siebie w jakiś sposób nie lubić, rywalizować ze sobą. Co jedna budowała, druga psuła – czyżby motyw trickstera robiącego wszystko na opak? Najbardziej prawdopodobne jest, że dopiero później, może w ramach jakiegoś rozwiązania ich nie wiadomo jakiego konfliktu, podzieliły obszary swojego działania i Mnemosyne zajęła się pamięcią, aby chwalić to, co w przeszłości było piękne i godne uwagi, a Lesmosyne właściwie robiła to samo, tylko od drugiej strony – usuwała z pamięci/przeszłości to, co wiązało się z cierpieniem, udręką i niesławą.

Prawdopodobnie ta początkowa rozbieżność była związana w metaforyczny sposób z rodzicami. Mnemosyne stała po stronie Nieba/Uranosa, rzeczy pięknych i godnych chwalby, podczas gdy jej siostra, stojąc twardo na Ziemi przy matce Gai i nie pozwalając sobie na bujanie w obłokach, musiała mierzyć się przede wszystkim z tym, co przynosi życie na Ziemi. Naturalne więc było, że zajęła się niepamięcią, w pewien sposób chciała „ściągnąć swoją siostrę Mnemosyne na Ziemię”. Dopiero potem, może gdy dorosły i odeszły od rodziców, zaczęły działać razem. Jak to się jednak stało, że to Mnemosyne, a nie jej siostra została poślubiona Zeusowi? Czy było to związane z próżnością Zeusa, dla którego zapomnienie, nawet jeśli dotyczyło cierpienia i udręki, musiało być czymś niebezpiecznym – przecież mogło łatwo objąć też inne obszary? Może w ten sposób Zeus chciał zachować dla siebie na zawsze tylko to, co piękne, a odsunąć od siebie wszystkie zdarzenia, które mogłyby pokazać jego drugą, mniej chwalebnią stronę? A może pamiętał też o tym, co zrobił ze swoim ojcem Kronosem?

Albo też Mnemosyne jako żona była po prostu lepszą (i tak naprawdę jedyną możliwą) matką dla zamierzonych córek – Muz, które miały opiewać wielkie dokonania i dawać natchnienie piewcom piękna? Wszak Lesmosyne nie nadawałaby się zupełnie do tego celu. Lesmosyne musiała być bezpłodna, ona nie mogła nic stworzyć, była zdolna jedynie anihilować, dlatego Zeus nie mógł jej poślubić, choć zapewne bardziej mu się podobała i była znacznie bardziej interesująca niż Mnemosyne. W takim razie może stała się ona prezentem/aktem łaski dla ludzi, którzy – w odróżnieniu od bogów – musieli na co dzień mierzyć się z udręką i cierpieniem. Wzmacniałoby to też – myślał może Zeus – karę dla tych, którzy w jakiś